



András Hory, dyplomata węgierski:

5 dni temu wybuchła wojna i już mieliśmy uciekać. [...] W Konstancinie w tym czasie mieliśmy do dyspozycji tylko dwa samochody osobowe. [...]

Każda ambasada pozostawiła jednego urzędnika w Warszawie. Mianowałem dyrektora biura – Mara i wystawiłem mu coś w rodzaju pełnomocnictwa, ale zaadresowałem je już do dowództwa niemieckiego. W większości wypadków jednemu dyplomacie przypadło pilnowanie placówki do czasu wkroczenia wojsk niemieckich. [...]

[...] Z rezydencji zabrałem najważniejsze dokumenty i razem z pieniędzmi wcisnąłem je do małego neseseru. Wy tłumaczyłem członkom poselstwa kierunek jazdy i wyruszyliśmy. [...]

W nalotach, o dziwo, nastąpiła przerwa. Na ulicach jechał jeden samochód za drugim. Na moście dudniły ciężkie platformy wojskowe. Na Pradze, na drugim brzegu Wisły, widać było wyraźne ślady ataków z powietrza. Najbardziej ucierpiały fabryki i domy robotnicze w ich pobliżu.

Za mostem jechaliśmy już bardzo powoli. Na całej szerokości jezdni: fury chłopskie, ciężarówki, luksusowe samochody, motocykle, rowerzyści, stłoczeni piesi usiłowali poruszać się do przodu. Mój szofer zmuszony był co chwilę hamować. Co 30–40 metrów stawaliśmy i czekaliśmy długie minuty. [...]

Na furach i ciężarówkach jechały piętrowo zgromadzone meble, skrzynie, maszyny do szycia, dywany, pościel i tobołki na tobołkach. W małych czteroosobowych samochodach po 8–9 osób, głównie kobiety, starcy, dzieci, a na ich kolanach koty i klatki z kanarkami. Ludzie stali nawet na samochodowych zderzakach. Zapłakani, z czerwonymi oczyma, bladzi, z malującym się na twarzach przerażeniem, zmiętoszeni, zmęczeni. Uciekinierzy.

Warszawa, 5 września

Źródło:

András Hory, *Bukaresttől Varsóig (Od Bukaresztu do Warszawy)*, Budapeszt 1987, przełożył Ákos Engelmayer, [cyt. za:] „Karta”, nr 64, 2010.